Ner 2. Kraków, Czwartek 4 Stycznia 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 3 stycznia.

Jeśli informacye, jakie otrzymujemy z Berlina, nie mylą nas — a mamy podstawy przypuszczać, że nas nie mylą — sprawa traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą stanie się kwestyą pierwszorzędnego znaczenia politycznego.

Czytając wywody prasy półurzędowej niemieckiej, odbieramy chwilowo wrażenie, jakoby decydujące sfery berlińskie miały dotychczas pewne złudzenia co do losu tego traktatu. W szczególności powtarza się od czasu do czasu w prasie tej twierdzenie, które padło już i w parlamencie, że przyjęcie traktatu z Rosyą jest logiczną i konieczną konsekwencyą uchwalenia traktatu niemiecko-rumuńskiego. Ze stanowiska doktryny handlowo-politycznej zapewne że tak jest. Z tego bowiem stanowiska można być tylko zwolennikiem lub przeciwnikiem polityki traktatowej, albo też polityki autonomii cłowej, nie można zaś przyjmować jednego traktatu, odrzucając drugi. Ale jeśli gdzie, to właśnie w rzeczach ekonomicznych doktryna się przeżyła i praktycznemu politykowi nie wolno — z wyjątkiem p. Richtera w Niemczech i p. Kronawettera w Austryi — bawić się w ekonomiczną *Principienreiterei*. Przeciwnie, ma on prawo i obowiązek, w każdym pojedynczym wypadku zbadać sprawę przedłożoną, obliczyć jej praktyczne następstwa i na tej podstawie wydać swój sąd.

Otóż, że między praktycznemi następstwami traktatu z Rumunią, a skutkami, jakie za sobą pociągnie traktat z Rosyą, istnieje olbrzymia różnica, nie ulega chyba wątpliwości. Poprostu cyfry, określające wartość odnośnych wywozów i przywozów z Rosyi do Niemiec i naodwrót, nie dadzą się nawet porównać z cyframi, odnoszącemi się do handlowych stosunków rumuńsko-niemieckich. A te cyfry właśnie rozstrzygają sprawę.

Jeśli zaś w świetle tego faktu przypomnimy sobie brzmienie deklaracyi, jaką naprzykład imieniem Polaków złożył ks. Radziwiłł w parlamencie niemieckim w obradach nad traktatem z Rumunią — jeśli mianowicie przypomnimy sobie, że Polacy głosowali za traktatem tylko dlatego, że „nie nabrali przekonania, jakoby ten traktat zbyt dotkliwie naruszał interesa ludności“ — to dojdziemy do wniosku, że, o ile idzie o Polaków, owe optymistyczne sylogizmy półurzędowe o przyczynowym związku między jednem a drugiem głosowaniem nie są trafne.

Faktycznie też Polacy najprawdopodobniej nie będą głosowali za traktatem handlowym rosyjsko-niemieckim, z zupełną świadomością, że w ich postępowaniu niema wcale niekonsekwencyi, jak to wyżej zaznaczyliśmy. Z drugiej zaś strony pamiętać należy, że w dzisiejszym składzie parlamentu niemieckiego głosy Polaków łatwo mogą rozstrzygnąć o losie traktatu, zwłaszcza że nie oni staną tu na stanowisku handlowo-politycznem, odmiennem aniżeli w sprawie z Rumunią. Jest więc rzeczą więcej niż prawdopodobną, że traktat z Rosyą zostanie odrzucony. Nie potrzeba zaś wcale dowodzić, że w dziejach „nowego kursu“, zwłaszcza wobec handlowo-politycznego stanowiska „starego kursu“, taki wynik sprawy miałby nieobliczalne następstwa polityczne.

Nieobliczalne, mówimy, bo w Niemczech wogóle następstwa parlamentarnych klęsk, ze względu na szczególny ustrój państwa, nie dadzą się obliczyć z matematyczną pewnością. Mianowicie zaś nie da się nigdy powiedzieć, że wynik głosowania, choćby w najważniejszej sprawie, pociągnie za sobą upadek kanclerza. Owszem, zwykle następstwa są odwrotne: rozwiązanie parlamentu. Czy hr. Caprivi liczy się już dziś z tą ewentualnością, nie wiemy. Ale pewni jesteśmy, że z doniosłości, z ujemnej doniosłości takiego kroku zdaje sobie chyba dobrze sprawę. Wszędzie, ale wobec postępów socyalnej demokracyi, nigdzie może w wyższym stopniu niż w Niemczech, dwukrotne rozwiązanie ciała ustawodawczego i dwukrotne wybory w ciągu niespełna roku — to eksperyment bardzo, a bardzo niebezpieczny!

Pod niewesołemi też auspicyami rozpoczyna się w Niemczech rok 1894. Wdawać się w ocenienie pytania: w jaki sposób mógłby cesarz i kanclerz najłatwiej zażegnać przesilenie handlowo-polityczne, byłoby dziś oczywiście rzeczą przedwczesną. Sądzimy jednak, że jest obowiązkiem publicystycznym stwierdzić fakt, iż przesilenie to właściwie już istnieje, i wskazać najbliższe następstwa odrzucenia traktatu z Rosyą.

I jednę jeszcze smutną uczynić musimy uwagę. Położenie polityczne Polaków jest takie, że w kwestyach ekonomicznych muszą stanowisko swe stosować do potrzeb każdej dzielnicy z osobna. Nic więc dziwnego, że cała sprawa traktatu handlowego między Rosyą a Niemcami należy do najpoważniejszych, jakiemi kiedykolwiek zajmowała się polska delegacya w Berlinie. Wiemy też, że polscy posłowie tą poważną sprawą poważnie się zajmują, a nie wątpimy, że decyzya ich ostateczna będzie zgodną z interesami polskiej ludności i państwa niemieckiego.

Przegląd polityczny.

Polityka umiarkowania i łagodzenia przeciwieństw, którą nowy gabinet austryacki w swoim programie umieścił, powinnaby niezawodnie stać się także polityką stronnictw popierających rząd obecny. Nie ulega zaś wątpliwości, że praktycznego jej zastosowania szukać należy nietyle w parlamencie, ile w sejmach krajowych, w których wskutek bliższego zetknięcia się partyj przeciwieństwa silniej występują. W prasie niemieckiej liberalnej znajdujemy nieustanne zapewnienia o najlepszych chęciach i zamiarach liberalnego stronnictwa co do zadośćuczynienia słusznym żądaniom innych narodowości. Rzeczywiste wykonanie tego programu niezawsze odpowiada jego hasłom. I tak przed kilku dniami na posiedzeniu sejmu szląskiego posłowie Michejda i Hruby przedstawiciele polskiej i czeskiej ludności na Szląsku, odwołali się do rządowego programu i wezwali w jego imieniu większość niemiecką i Wydział krajowy do większego uwzględnienia interesów słowiańskiej ludności. Odpowiedzieli im koryfeusze niemieccy Szląska, posłowie Müller, Rochowańsky, a zwłaszcza pastor Haase, którzy, zamiast życzliwie przyjąć pojednawcze odezwy posłów Michejdy i Hrubego, podnosili jedynie, że Izba sejmowa nie jest miejscem właściwem dla rozpraw politycznych. Nam się zdaje przeciwnie, że sejmy krajowe są właśnie do tego powołane, aby załatwiać w swoim zakresie te sprawy, które całości państwa nie obchodzą i nie dotyczą. Ale zaraz na tem samem posiedzeniu liberalna większość miała wyborną sposobność okazania swej bezstronności w kwestyi niemającej nic wspólnego z polityką. Poseł Michejda postawił wniosek, aby subwencyę dla polskiego rolniczego Towarzystwa w Cieszynie podwyższyć z 400 złr. na 600 złr. W Cieszynie istnieją, jak wiadomo, dwa Towarzystwa rolnicze: niemieckie, które jest filią opawskiego i liczy zaledwie 140 członków, przeważnie, prawie wyłącznie większych posiadaczy, i polskie, do którego należy przeszło 800 włościan szląskich. Oba Towarzystwa otrzymywały dotychczas od sejmu równą subwencyę. Było to jednak niesprawiedliwe, gdyż polskie Towarzystwo, które oddało i oddaje znakomite usługi rolnictwu szląskiemu, ma daleko więcej członków, a jest znacznie uboższe. Wniosek posła Michejdy był tak uzasadniony, że poparł go nietylko obecny na posiedzeniu kardynał Kopp, ale nawet trzej niemieccy posłowie z kuryi gmin wiejskich. Natomiast przeciwko niemu wystąpiła solidarnie cała niemiecka lewica i wniosek został odrzucony 11 głosami przeciwko 10. Jeżeli w kwestyi tak drobnej i nie politycznej liberalni Niemcy nie umieją powściągnąć swych narodowych niechęci — jakież będzie ich postępowanie wobec żądań Polaków szląskich na polu szkolnem? Co do nas nie przestaniemy przypominać sprawy szląskiej, która pomimo wszystko musi być załatwiona w duchu słuszności i konstytucyjnych przepisów. Program nowego rządu usuwa wprawdzie kwestye drażniące, ale nie wyklucza potrzeby zaspokojenia tych niezbędnych narodowych postulatów, które dotychczas wskutek błędnej polityki nie zostały uwzględnione.

Post zamieszcza korespondencyę z Górnego Szląska, wedle której odbyła się konferencya biskupów z polskich ziem w Poznaniu. Zjazd ten ma pozostawać w związku z zamiarem przyłączenia austryackiej części dyecezyi wrocławskiej do krakowskiej. Do tych wiadomości dołącza korespondent starą piosnkę o polonizacyi Szląska, agitacyi polskiej i t. d. Na to odpowiada *Kuryer Poznański:* Nie pozostaje nam nic innego, jak *Post* wyrazić nasze szczere współczucie, że posiada korespondentów, którzy ją w ten sposób mistyfikują. O zjeździe bowiem biskupów z ziem polskich w Poznaniu nie słyszał już Poznań od niepamiętnych czasów. Żebyśmy wysnute z tej zmyślonej wiadomości kombinacye zbijali, tego, jak się spodziewamy, *Post* od nas żądać nie będzie. Niefortunnemu jej korespondentowi zaś możemy dać tylko tę radę, żeby kłamał zręcznie, jeżeli nienawiść jego do Polaków koniecznie kłamstwa wymaga. Ale zarazem niech też przyjmie zapewnienie, że dobrze nam wiadomo, z jakich pobudek pochodzi rozsiewanie podobnych kłamliwych wiadomości o Polakach, które w ostatnim czasie zaczęło znowu przechodzić w system. Jest to zemsta za głosy polskie, oddane za traktatami handlowemi.

Nowy rok w świecie politycznym najuroczyściej obchodzonym bywa w Węgrzech. Jak zawsze, tak i w tym roku użyto tej sposobności na wielką manifestacyę na rzecz liberalnego rządu i liberalnego programu. Obszerne z tej manifestacyi sprawozdanie podała wczorajsza depesza budapeszteńska. Z mowy p. Wekerlego na uwagę zasługują przedewszystkiem słowa, zapewniające o zupełnie pokojowej sytuacyi w międzynarodowych stosunkach. Enuncyacye pokojowe wypowiedziane zostały także z ust poważnych w Rzymie i w Paryżu. Król Humbert mówił przeważnie o wewnętrznych stosunkach włoskich, zaznaczył wszakże z naciskiem, że pomyślnemu ich rozwiązaniu sprzyjać będą jaknajpewniejsze widoki międzynarodowego pokoju. Prezydent Carnot wypowiada zwykle mowę o polityce zagranicznej na noworocznem przyjęciu ciała dyplomatycznego. Mowa ta stanowi zawsze odpowiedź na życzenia, złożone imieniem ciała dypl. przez nuncyusza watykańskiego. Msgr Ferrata położył nacisk na wyrazach nadziei, że pomyślny rozwój Francyi będzie trwał w dalszym ciągu, jako jeden z symptomów dobrodziejstw pokoju. Mowca wyraził dalej przekonanie, że nowy rok przyniesie Francyi i innym narodom dalszy postęp w zdobyczach dóbr materyalnych i moralnych. Carnot odpowiedział, co następuje: „Witam z zaufaniem jutrzenkę nadchodzącego roku, który powinien wielką ludzką rodzinę przybliżyć do celu, do którego dąży świat cywilizowany: moralnego rozwoju ludów i materyalnego polepszenia ich egzystencyi. Wy panowie poświęcacie siły tej samej co i my szlachetnej sprawie, pracując nad zbliżeniem się wszystkich narodów. Francya pozostaje wierną temu zadaniu i trzyma się tylko swoich tradycyj, okazując miłość do porządku, niezwyciężone przywiązanie do wolności, uszanowanie dla prawa i ustaw oraz żywy interes dla zdobyczy pokoju. Rok ukończony zapisze się żywo w naszej pamięci. Jest naszem najgorętszem życzeniem, aby rozpoczynający się rok wypełnił wszystkie nasze nadzieje, odnoszące się do powodzenia dobrodziejstw pokoju i międzynarodowej zgody.“

W dzień Nowego Roku rozwinęła policya w Paryżu i na prowincyi gorączkową działalność, rozbudzoną świeżym zamachem Vaillanta; niespodziewanie poczyniono energiczniejsze kroki, zmierzające do wykrycia rozgałęzień anarchistycznego ruchu. Depesze donoszą o licznych rewizyach domowych i aresztowaniach. W Paryżu zaaresztowano 20 osób, z których czternaście wypuszczono natychmiast na wolność, a sześć oddano władzom sądowym. Nazwiska tych domniemanych wyznawców „propagandy czynu“ są: Sigardowie, ojciec i syn, Defosse, Lottier, Hanne, Douche i Pansander, zwany Jacque Prolo. Wynik poszukiwań — o ile nie jest trzymany w tajemnicy — nie był podobno obfity. Bomb i materyałów nie wykryto nigdzie; natomiast skonfiskowano wiele pism i druków anarchistycznych. Policya pojawiła się również u znanego geografa Elisée Reclusa w Bourg-la-Rein, gdzie obecnie przebywa także żona zbiegłego Pawła Reclus. U Elié Reclusa, ojca Pawła, oskarżonego, jak wiadomo, o stosunki z Vaillantem, skonfiskowano podczas rewizyi przygotowany nakład anarchistycznego organu *Père Peinard*. — Z dzienników paryskich radykalna *Petite République* uderza gwałtownie na rząd i protestuje przeciw zarządzeniom władzy,

---

FELIETONOWY ŚWIAT.

(6)

Przez

Kazimierza Ehrenberga.

(Ciąg dalszy).

Nie mam wcale ochoty wracać do was i samobójstwo moje dogadza mi najzupełniej. Budzę się o świcie tak wesoły i rzeźwy, jak się to nigdy „za życia“ nie przytrafiało, lecę w pola, kąpię się w rosie, palę się na słońcu. Nieraz, leżąc na wznak w trawie o różowym poranku lub mglistym zmierzchu, przypominam sobie ilustracyę Dorégo do dantejskiego Czyśca, tego pięknego Czyśca, w którym prawie wolałem przebywać, niż w Raju, gdzie mi było za słodko; jestem wówczas naprawdę przekonany, że mi tu jest przeznaczono pozostać przez wieczność i radość nieopisana mnie ogarnia. Słucham huczenia żab z zapałem artysty, wsłuchującego się w dziwnie piękną muzykę, i nie mogę sobie darować, że tak długo żyłem wśród asfaltów i rynsztoków i dławiłem się kurzem lub gazem. Przyszło mi na myśl, że byłem bardzo nierozsądny i że powinienem spełnić ostatni wobec świata obowiązek, aby wszystkich, co tak, jak ja dawniej, żyją w nieświadomości uczucia, zapewnić, że ono rzeczywiście *liegt so nah'*. Poszedłem więc do miasta po jedno pióro i dwa arkusiki papieru i teraz, zanim słońce zajdzie, piszę to ostatnie poselstwo do świata obłąkanego szałem, rozpustą i pracą: Uczyńcie tak jak ja, a znajdziecie wszystko, za czem tak nieustannie gonicie!

Być może, że głos mój będzie głosem wołającego na puszczy. Wy tak kochacie wasze meble w jaskrawe kwiaty, wasze georginie w doniczkach, wasze parki publiczne białe od kurzu, wasze wygodne fotele w teatrze, wasz dziennik, który, pijąc herbatę, czytacie, że żadna siła, żadna wymowa tem uczuciem zachwiać nie zdoła. Jeżeli w dodatku popełniliście w życiu tę zbrodnię i wybraliście sobie gdzieś towarzyszkę życia, która wam do śmierci kurze ścierać, jeść gotować i bieliznę cerować będzie, jeżeli, broń Boże, obdarzyła was szeregiem spadkobierców waszego nazwiska i waszego majątku, wiem, że za żadne skarby świata nie zejdziecie ze swego ojcowskiego fotelu, nie zdejmiecie szlafmycy, nie zrzucicie pantofli i szlafroka. Czynię jednak to, co mi każe sumienie i przestrzegam, że przyjdzie czas, w którym będziecie przeklinać siebie, że nie poszliście za moim przykładem. Jabym na waszem miejscu uciekał na kraj świata, zostawiając na łasce dobrego Boga swoje sprzęty i swoją familię. Ręczę wam uczciwem słowem felietonisty, że nie będziecie tego nigdy żałować i że imię moje będzie się łączyć w waszych ustach z wyrazami błogosławieństwa. Przedewszystkiem zaś braci moich po piórze wielkim głosem pod moją chorągiew zwołuję; wiem, że wszyscy prawie szlachetniejsi pomiędzy nimi cierpią na tę samą, na którą ja cierpiałem chorobę. Jest im ogromnie źle i ogromnie niespokojnie na świecie; wątpią w swój talent i w wartość swojej pracy; łapią dokoła siebie jakieś mary zwodnicze, które im się z rąk wymykają; z rozpaloną głową, ze zmęczonym mózgiem przepędzają całe godziny, wyciągnięci w ubraniu na łóżku, nic nie myśląc, nic nie czując, nic nie pragnąc, znużeni do ostatniego wyczerpania sił moralnych i umysłowych. Dopiero pijatyka wieczorna, albo pieszczoty kobiety rozświecają w nich nieco zwierzęcą lampę życia, na to, aby potem tem ciemniejszem tliła się płomieniem. Jeżeli więc obłąkania chcą się ustrzedz, tego, które nademną zawisło tak, żem ledwie w ostatniej chwili zdołał z pod niego uskoczyć, niechże łamią swoje niedołężne pióra i niech się leczą tą samą metodą, która na mnie tak cudowny wywiera skutek.

Spełniwszy ten obowiązek, mógłbym teraz najspokojniej powrócić napowrót na trawę, z której przed godziną zszedłem. Ale nałóg nie pozwala mi tak obojętnem sercem ucinać felietonu w miejscu, które, wiem, że dopiero na czwartą z rzędu szpaltę przypada. I dlatego nie mogę się powstrzymać, aby z wami po raz ostatni nie pogawędzić po dawnemu. Może tam już tymczasem kto inny rzuca w waszą otwartą, wiecznie głodną paszczękę tygodniowe ofiary, siląc się na wesołość i świeżość, kiedy rozpacz ogarnia go, a jałowość rozsiadła się w mózgu. Miłosiernego więc dokonam uczynku, jeżeli przyniosę mu ulgę w tej pracy; dopóki tedy książę-zmierzch nie przyjdzie objąć władzy nad królestwem, nad którem rządzi jeszcze imperatorski majestat słońca, będę wam zatem gadał o wszystkiem, co tylko mi się wplącze pod pióro.

Naprzód zatem tych, którzy mi dobrze życzą, zawiadomić muszę, że jest ktoś, kto podziela samotność moją i codziennie pokój ubiera mi w kwiaty; kto to jest, nie powiem. Dawniej, kiedy jeszcze byłem felietonistą, uważałem sobie za przedmiot wielkiej dumy, że byłem popularny u podlotków i że mamy z zaufaniem pozwalały im czytać wszystko, pod czem, jak pieczęć moralności, podpisane było nazwisko Sielnickiego. Opinii tej, która, nawiasem mówiąc, była lepsza, niż na nią zasłużyłem w istocie, dziś głosem z grobu psuć sobie nie chcę. Dlatego dodam jedynie, że z istotą, która mi towarzyszy, ani Petrarki, ani Heinego, ani Musseta, ani nawet Słowackiego nigdy nie czytam i czytaćbym nie mógł, ale że pomimo to dni nam płyną, jak sonety sielskie, których poezyi nic nie mąci. Wśród ciepłych nocy błądzimy razem po bezdrożach łąk zanurzonych w srebrne opary, błądzimy, jak cienie dwojga kochanków, skazanych za życie bez goryczy na nieskończone wędrówki wśród cieniów i milczenia. Moja Franczeska może nudzi się trochę sentymetalizmem, którego odczucie przychodzi jej z pewną trudnością, nie mając jednak nic lepszego do roboty, poddaje się z rezygnacyą wszystkiemu, co ją spotyka. Jest tylko trochę zazdrosna: naprzód o książki, których dotychczas nie ruszyłem, ale których się ona boi, bo za dawnych czasów naszego wspólnego życia na padole łez i błota wiedziała, że nie było mnie można niekiedy od nich oderwać; potem o amazonkę, której smukła sylwetka przemyka mi się prawie co dnia pomiędzy pniami kasztanów i której przyzwyczaiłem się już przyglądać zdaleka wówczas, kiedy pomarańczowo złocą się liście, żegnając dzień uśmiechem szczęścia i ciszy.

Amazonka ta intryguje mnie prawie tak samo, jak książka mojego przyjaciela Orczyca, którą mi na godzinę przed moim wyjazdem z miasta wręczył, a która dotąd leży nierozcięta pod stosem więdnących macierzanek i jaskrów. Z romansów Ohneta nabrałem łatwo wytłomaczonego wstrętu do wszystkiego, co się ubiera w długą suknię i siada na koń, ażeby ułatwić powieściopisarzowi szablonowy początek, a sobie zdobyć bohatera, którymby można było równie zająć siebie, jak znudzić czytelnika. Tło jednak, wśród jakiego pojawia się moja nieznajoma, wywiera na mnie tak czarodziejski skutek, że dopiero dzisiaj przypomniałem sobie całą zgrozę *Grande marnière* i że nawet to wspomnienie nie zdołało zatrzeć miłego wrażenia, jakie po sobie pozostawia konne zjawisko jeszcze wówczas, gdy zmrok już zaleje widnokrąg. Podobnie rzecz się ma z powieścią mojego przyjaciela. Nie mogę mu darować tego, że z obowiązku przyjaźni musiałem przeczytać cały szereg jego studyów estetycznych i recenzyj literackich, które sprawiły, że zepsułem sobie na długi czas całą rozkosz odczuwania uczciwych wrażeń z dzieł sztuki. I oto ten sam Orczyc, którego kamienować chciałem nieraz za obojętność, z jaką mówił rzeczy o pomstę wołające, wydaje powieść, o której wtajemniczeni w rękopis opowiadali, że jest pełna wzruszeń i piękności. Jakżeż, myśląc o tem, mogę nie kojarzyć z tym faktem obrazu ohnetowskiej amazonki, włożonej w dekoracyę prawdy i poezyi!

Pomimo zaintrygowania nie mogę zatem przemódz uczucia obawy, że panna, którą widuję, przy bliższem poznaniu byłaby mdła, jak Ohnet, a powieść, gdybym ją otworzył, będzie sucha, jak Orczyc; i dlatego ani się do panny nie zbliżam, ani w książce nie przecinam kartek. Autor jej, dając mi ją do ręki, rzekł: „Bierz i sądź; włożyłem w nią całe moje literackie *credo*, takie, jakie już znasz z tego, com wypowiedział w moich pracach krytycznych.“ Czy ja je znam? nie przypominam sobie dokładnie. Wiem tylko, że w owych pracach są formułki, przejmujące mnie takim wstrętem, jak zapach poziomek. Najnaiwniejsze podręczniki poetyki niemieckiej są lepsze o tyle, że nie przekonają nikogo, podczas gdy przyjaciel mój nauczył się gdzieś pisać tak logicznie i mądrze, że nawet ja sam czasem nie wiem, czy nie powinienem mu wierzyć, choć się we mnie buntuje każdy nerw niepodległej natury. Zazdroszczę mu jego olbrzymiej erudycyi i świetnej wprawy w waleniu argumentami jak obuchem w łby czytelników i dlatego właśnie, że mu zazdroszczę, chętnie przyłączam się do chóru, który wrzeszczy Orczycowi nad uchem: jesteś wielki... wielki... wielki...

I zdaje mi się, jak gdybym znowu pisał felieton. Rzucam się dawną metodą zajadle na ludzi, za którymi zresztą przepadam. Przyzwyczaiłem już ich do tego, że mi wszystko wolno. Tem bardziej nie weźmie mi tego za złe najbardziej prawa dusza i najlepsze koleżeńskie serce naszego literackiego światka, które, choć mnie gryzło dawniej bezlitośnie, wiem, że mnie sercem gryzło — nie weźmie mi tego za złe, wiedząc, że ostatnie słowa, które piszę w życiu, jemu poświęcam. Wiem, że między tą szczupłą garstką ludzi, którzy mnie naprawdę trochę żałować będą, znajduje się nie na ostatniem miejscu ten najniemiłosierniejszy ze wszystkich recenzentów, najbardziej krótkowidzący ze wszystkich krytyków, z sercem gołębiem i duszą jak łza przejrzystą. Ale niech mi wierzy, że ja go żałuję jeszcze więcej. Jakimby on wielkim stał się nawet dla mnie, gdyby gdzieś wśród drzew i strumieni zamilknął dla świata na wieki.

Dziennikarska rutyna szepcze mi do ucha: „Już dosyć! Wyszedłeś już oddawna po za ramy zwykłego felietonu. Skurczysz artykuł wstępny, połamiesz przegląd polityczny, postąpisz, jak nowelistka, której się zdaje, że po za jej pracą wszystko jest tylko dodatkiem, tylko ramą, przeznaczoną na to, aby się tem lepiej wydał jej utwór. Tej ambicyi chyba nie masz już teraz, kiedyś już tyle stalówek spisał, że ich kolekcyi wielbiciele twoi w późnych latach nie mieliby już gdzie pomieścić“. I tak się koniec nasuwa sam przez się. Koniec tak pusty w myśli, tak pozbawiony dawnej werwy, tak ogołocony z dowcipu, jak przystoi człowiekowi, który się już literaturą przestał trudnić, i po latach, zmuszony przez przypadek, zapisuje papier z trudnością i smuci się, że talent tak się gdzieś ulotnił w przestrzeni. Widocznie nie było go nigdy; była tylko gorączka, która rwała piórem i która łudziła ludziom oczy! Czyż warto było dla niej poświęcać życie?..“

. . . .

Redakcya *Sztandaru* dodała do felietonu tego następujący przypisek:

„Otrzymaliśmy niniejszy felieton od znakomitego naszego współpracownika w sposób dość niezwykły. Zdaje nam się, że nie będzie bez interesu dla czytelników ten list, dający pewne wyjaśnienia co do obecnego losu sympatycznego naszego kolegi, którego nagłe zniknięcie dało powód do tylu fantastycznych komentarzy. Podajemy list bez zmiany, jakkolwiek zawiera ostre wycieczki przeciwko jednemu z członków naszej redakcyi; dzieje się to jednak na osobiste życzenie zainteresowanego, który przykładał wagę do tego, żeby ani jedno słowo, jego dotyczące, nie zostało opuszczone lub osłabione. Nie tracimy nadziei, że p. Sielnicki nieraz jeszcze będzie zaszczycał nasze łamy pracami, powstałemi w tem tajemniczem ustroniu, w którem się ukrył.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

która wskrzesza t. zw. prawo o podejrzanych i dąży w ten sposób do osłabienia partyi socyalistycznej. — Proces Vaillanta budzi już teraz zajęcie. Mimo wydanego nakazu tajemnicy, *Siècle* ogłasza ułożoną listę sędziów przysięgłych w tym procesie. Między innymi znajduje się na niej nazwisko barona Gustawa Rothschilda.

Rozruchy w Sycylii trwają nieustannie. W wielu miejscowościach wzburzenie robotników i ludności wiejskiej przeciw nadużyciom gminnych urzędów i gniotącemu systemowi podatkowemu objawia się w krwawych bójkach i tłumnych manifestacyach. W Pietropezzia i Campobello di Mazara dopiero zawezwany oddział wojska zdołał przywrócić porządek. Usunięcie prefekta Palerma, Colmaiera, tymczasowe powierzenie tego naczelnego w kraju stanowiska komendantowi załogi, jenerałowi Morra Lavriano i udzielenie temuż zupełnego pełnomocnictwa, świadczą, że w sferach rządzących słabnie nadzieja pokojowego zażegnania rozruchów. W każdym razie jednak ogłoszony wczoraj przez jenerała Morrę manifest do ludności sycylijskiej zredagowany jest w formie nader łagodnej i pojednawczej. „Oczy całego świata — podnosi manifest — zwrócone są obecnie na Sycylię, od której w znacznej mierze zależne jest bezpieczeństwo, prawidłowy tok spraw i ekonomiczny dobrobyt ojczyzny. Atoli bez pełnego poszanowania ustaw niemożliwa jest żadna praca, żadna wolność w społeczeństwie. Rząd troszczy się z całą pieczołowitością o utrzymanie publicznego bezpieczeństwa i dobrobytu, a zarazem ufa we współdziałanie wszystkich patryotów około przywrócenia spokoju, który jedynie umożliwia rozwiązanie socyalnych problemów. Wszyscyśmy — kończy manifest — wspólnemi siłami wraz z słynną dynastyą sabaudzką stworzyli Włochy; naszem, Sycylijczyków zadaniem jest, czyniąc lud szczęśliwym, Włochy te oprzeć na niewzruszonych podstawach.“

Reforma ustawy wyborczej w Austryi*)

przez *Alfreda Szczepańskiego.*

I.

Gdy reforma ustawy wyborczej jest obecnie sprawą najżywotniejszą, a rolników jako takich i wogóle jako obywateli bezpośrednio obchodzi, sądzę przeto, że mogę bez przedmowy przystąpić odrazu do rzeczy.

Ustawa wszelka może być tylko wtedy uznaną za dobrą, jeżeli odpowiada i wyrasta z rzeczywistych potrzeb, stosunków i zapatrywań. Powstaje przeto pytanie, które stosunki i potrzeby są rzeczywiste i uprawnione, żeby przy układaniu ustawy wyborczej były uwzględnione. Odpowiedź na to pytanie wydaje się bardzo łatwą — trudno przecież, żeby oczywistości zaprzeczano, a jednak widzimy i słyszymy, że naprzykład jedni zaprzeczają posiadłości ziemskiej prawa do tworzenia osobnej grupy, inni zaprzeczają prawa robotnikom i t. p. Różnice zapatrywań pochodzą stąd, że ludzie przeważnie ulegają prądom i hasłom chwilowym, zapatrywania ich obracają się w ciasnych ramach względów stronniczych, nie opierają się na przeszłości i nie liczą się z przyszłością. Kryteryum do rozpoznania uprawnionych stosunków otrzymać można przez wglądnięcie w historyę rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Tam widzimy, że pewne epoki, czasem wieki trwające, wytwarzają dla siebie pewne społeczne ukształtowania, z których wyrastają i dla których ustawy bywają tworzone, aż znowu stosunki się zmienią i innych ustaw zapotrzebują.

Pierwotne, ludzkie roje były społeczeństwem jednolitem, które miało jeden cel tylko: pokojowe lub wojenne utrzymanie i bezpieczeństwo życia. Od chwili, gdy nastają stałe osady i wzrasta kultura, powstają nowe, także i duchowe potrzeby, wytwarza się sam przez się podział pracy, krystalizują się liczne grupy, które służą najrozmaitszym interesom całości. W Azyi znajdujemy kasty, u Greków i Rzymian wolnych obywateli rozmaitych zawodów, którzy z sobą o równouprawnienie i przewagę walczą, a obok nich niewolników. Z wprowadzeniem chrześciaństwa znika powoli niewolnictwo, a zostaje poddaństwo. Średnie wieki tworzą w społeczeństwie grupy: uprzywilejowane duchowieństwo, uprzywilejowaną osiadłą na ziemi szlachtę, mieszczaństwo społecznie wolne, ale politycznie praw nieposiadające i poddany lud wiejski. Grupy te wytworzyły się same przez się, były potrzebne, nieodzowne. Bez przewagi Kościoła, bez rycerstwa, bez instytucyi poddanych chłopów, bez cechów miejskich, nie można sobie wyobrazić ówczesnego społeczeństwa; tylko w tych warunkach mogły być bezpieczeństwo i spokój zapewnione, mogła się podnosić uprawa ziemi, mogły zakwitnąć rękodzieła i sztuki, mogły się wygładzić obyczaje, słowem tylko w tych warunkach mogła się rozwijać i postępować cywilizacya europejska.

W miarę atoli, jak się stosunki jedne utrwaliły, inne zmieniły, a zmianom tym towarzyszyła zmiana zapatrywań, społeczeństwo zwolna inaczej się grupowało i innych potrzebowało ustaw. Po długiej pracy duchowej i wielu rozruchach przyszło w końcu XVIII wieku do wielkiego ruchu reformistycznego i rewolucyjnego, który trwał aż do r. 1848. Wynikiem tego ruchu było, że grupy dawniejsze utraciły wiele przywilejów, że własność ziemska stała się instytucyą każdemu przystępną, że stan trzeci uzyskał polityczne równouprawnienie, a wreszcie uzyskał je oraz prawo własności ziemi stan włościański. R u c h t e n n i e z n i ó s ł d a w n y c h g r u p, tylko je zrównoważył z nowemi, a równocześnie z temi zmianami i wskutek nich rozwija się handel, przemysł, komunikacye, systemy prowadzenia rolnictwa, rękodzieła prowadzą ciężką walkę o byt z przemysłem wielkim, który rozporządza maszynami, wynalazkami i armiami robotników. W miastach i po wsiach wytwarza się stan czwarty, nieposiadający własności, wytwarzają się coraz to nowe grupy dla pracy materyalnej i duchowej. A gdy przytem systemy rządów reprezentacyjnych, parlamentarnych niemal wszędzie się ustalają, więc ustawy wyborcze wszystkich państw — biorąc przeciętnie — uwzględniają wszystkie owe grupy, które się historycznie aż do r. 1848 wytworzyły, które do utrzymania nowoczesnego społeczeństwa, do zadowolenia jego potrzeb nieodzownie są potrzebne. Posiadacze ziemscy, fabrykanci, właściciele domów, rękodzielnicy, wszyscy należący do zawodów pracy duchowej (inteligencya) mają niemal wszędzie czynne i bierne prawo głosu. Ci równouprawnieni obywatele wykonują to prawo, nie pomieszani ze sobą w jeden chaotyczny rój, ale podzieleni na rozmaite, istotnym interesom i potrzebom odpowiadające grupy, czyli kurye. Podziały co do liczby członków każdej grupy, co do przynależności do grupy, co do stopy podatkowej, są to już względy drugorzędne, nie zasadnicze, ale raczej dyktowane zmiennemi i miejscowemi potrzebami i widokami geometryi systemów wyborczych. Domaganie się prawidłowości tej geometryi jest niemniej słusznem i sprawiedliwem.

Takie były dotychczas zasady i warunki ordynacyj wyborczych, opartych na stosunkach historycznie wytworzonych, rzeczywistych i potrzebnych.

Teraz zgłasza się stan czwarty, który od dawna rósł, od r. 1848 nadzwyczajnie wzrósł, doszedł do świadomości swojej siły i stawia swoje żądania. Nie należą tutaj do tych roztrząsań żądania wywrotowe pod względem posiadania i zmiany całego ustroju społecznego, ale pod względem politycznym czegóż żąda stan czwarty? Czy równouprawnienia, czy udziału we wspólnej pracy wraz z dotychczasowemi grupami? Bynajmniej. Przewódcy czwartego stanu żądają negacyi wszystkiego co istnieje, a dla czwartego stanu żądają nie prawa, ale przywileju i monopolu, żądają samowładztwa, żądają żeby świat i społeczeństwo od nich coś dopiero zaczynało i na nich kończyło, żeby wszystko było im podporządkowane, wszystkie te żądania mieszczą się bowiem w proklamowanem haśle powszechnego głosowania. Nie znam w historyi hasła więcej zacofanego, więcej reakcyjnego i nie znam większej tyranii, jak to hasło o powszechnem głosowaniu. Na pozór — i tak głoszą fanatycy, albo obałamuceni — ma to być hasło liberalne i demokratyczne, w istocie zaś jest ta umysły robotników zatruwająca przynęta tylko barbarzyńską i autokratyczną. Żądanie jednolitego, równego, bezpośredniego, powszechnego głosowania jest barbarzyńskiem, gdyż historycznie rozwinięte i ukształtowane społeczeństwo ludzkie chce cofnąć do pierwotnego stanu jednolitych hord, czy rojów ludzkich, które nic znały wcale przelicznych potrzeb, więc też i żadnego podziału pracy nie potrzebowały. Barbarzyńskiem jest to żądanie, gdyż znosi rozwinięte, dla cywilizacyi i dobrobytu niezbędne podziały, zawody i grupy; tyrańskiem jest to żądanie, gdyż wszystkie inne interesa, ich zastępców, wszystkie grupy i warstwy społeczne pozbawia ich praw, swobody istnienia i właściwego, osobnego rozwoju, a tylko dla robotników te prawa, jako przywilej windykuje. Jest to bowiem przecież niezawodnem, że w głosowaniu powszechnem, wszystkie inne grupy, warstwy i zawody musiałyby uledz i zniknąć pod mechaniczną siłą liczby grupy miejskich i wiejskich robotników, gdyby ci solidarnie występowali przeciw wszystkim innym wyborcom. Wszystkie inne zatem historyczne, państwo i społeczeństwo podtrzymujące grupy byłyby zgniecione przez masę wyborców jednej, wyłącznie uprzywilejowanej grupy, gdyż zniesienie innych grup i masa grupy robotniczej, te dwa warunki wytworzyłyby przywilej i wszechwładztwo robotników. Nietylko rozwój państwa i społeczeństwa, ale wogóle istnienie kultury byłoby zagrożonem, wydanem na zastój i zanik.

Ta okoliczność, że powszechne głosowanie pod wpływem pewnych wypadków i pod pewnemi warunkami zostało w niektórych państwach zaprowadzonem, nie może służyć ani za argument, ani za przykład do naśladowania. Następstwa fałszywej ustawy nie występują zaraz w całej swojej brutalności, niemniej jednakże już dzisiaj są one widoczne. Poziom parlamentów obniża się; toż Izbę francuską nazwano *le parlement des sousveterinaires*, a potem to *panaceum* powszechnych wyborów nietylko państw owych nie uspokoiło, ale je coraz więcej wzburza, minuje i bytowi ich zagraża. Bywają gdzieindziej odmienne rzeczy, forma rządu republikańska funkcyonuje n. p. doskonale w Ameryce; lecz zapewne nie zechce nikt wyciągać ztąd wniosku, że należy zatem w Austryi republikę zaprowadzić. Każde państwo ma u siebie i dla siebie ustawy tworzyć, ale nie naśladować. Zresztą reakcyjny, anty-liberalny, barbarzyński i tyrański charakter ustawy o powszechnem głosowaniu w zestawieniu z historyą społeczeństwa ludzkiego i z rzeczywistemi stosunkami w Austryi tak jest niezaprzeczalnym, że ten lub ów świeży eksperyment zagraniczny nie może zachwiać przekonaniem o niebezpieczeństwie takiej ustawy dla społeczeństwa i państwa. Niwelacya wszystkiego, co istnieje, istnieć chce, ma prawo i istnieć musi, jeżeli wolność i cywilizacya nie mają zaginąć, podporządkowanie wszelkich potrzeb i praw materyalnych i duchowych pod brutalne samowładztwo liczby jednej warstwy ludności; byłoby to postąpienie zgubne, wprost samobójcze.

Z drugiej strony atoli byłoby równie zgubnem, niesprawiedliwem i niebezpiecznem, gdyby warstwy politycznie uprawnione stanowi czwartemu równouprawnienia odmawiały. Jeżeli nieposiadający własności robotnicy zgłaszają się jako pełnoletni i dojrzali, jeżeli dojrzałość swoją wielokrotnie udowadniają i równouprawnienia żądają, to im takowe natychmiast i dobrowolnie przyznanem być powinno. Będzie to bodaj pierwsze w historyi usiłowanie, żeby zapobiedz przewrotom przez ustępstwa w porę i przez sprawiedliwość, które żywioły burzliwe i burzące, a niezadowolone i rozgoryczone i podjudzane, zamienić ma na współpracowników spokojnych i porządnych. Ale sprawiedliwość nie może tu nic innego oznaczać, tylko przyznanie tych samych praw, które inne warstwy i grupy posiadają, a zatem równouprawnienie przez utworzenie osobnej grupy czyli kuryi czwartego stanu. Podniesiono zarzut, że jestto niemożliwem, gdyż tym sposobem zostałaby socyalna demokracya uznaną jako czynnik w państwowem życiu, to zaś byłoby niebezpiecznem i jest niemożliwem, gdyż dążenia socyalnej demokracyi z pojęciem i istnieniem nowoczesnego państwa pogodzić się nie dadzą.

Zarzut ten jest bezzasadny, polega na nieporozumieniu. Nie idzie zgoła o teorye, ani o jakiekolwiek niedowarzone systemy społeczne, ale idzie o rzeczywisty fakt, o czwarty stan. Idzie o uznanie rzeczywistego, ekonomicznego i politycznego czynnika: o p r a c ę r ę c z n ą, którą właśnie stan czwarty reprezentuje. Tak samo, jak bez własności ziemskiej, bez przemysłu, bez zawodów duchowych, tak samo nie mogłoby istnieć i obejść się społeczeństwo bez pracy ręcznej. Stan czwarty ma zatem prawo do politycznego równouprawnienia, w taki sam sposób, jak to u innych warstw ma miejsce. Ma on takie prawo, a społeczeństwo tego potrzebuje, żeby ten stan otrzymał, lub sam sobie nadał legalną organizacyę w formie I z b r o b o t n i c z y c h, lub innych tego rodzaju instytucyj.

Zaciągnięcie robotników do wspólnej politycznej pracy nie wyczerpuje atoli wcale dzieła reformy. Wobec szablonowego podziału grup interesów przeocza się zwykle, że w współczesnem kształtowaniu się ludności występują i inne objawy, które właśnie najwybitniej nowoczesne społeczeństwo znamionują, a zatem przy tworzeniu ustaw uwzględnione być powinny. Chcę tu zwrócić uwagę na potrzebę uznania nowej kuryi, na potrzebę przyznania jej wyboru reprezentantów.

*) Znany publicysta p. Alfred Szczepański miał w ubiegłym miesiącu w Wiedniu w „Club der Land und Forstwirthe“ odczyt o reformie wyborczej i oddał nam takowy uprzejmie do druku. Prezes klubu JE. hr. Chrystian Kinsky wyraził prelegntowi szczere podziękowanie za wykład jasny i zajmujący, a zebranie przyjęło wykład hucznemi oklaskami. Zamieszczając ten wykład, pragniemy wywołać dalszą dyskusyę w tak dziś żywotnej i aktualnej sprawie. Ogłaszając pracę znanego publicysty, za którą on sam odpowiada, wstrzymujemy się na razie od uwag z naszej strony, zastrzegając sobie je na później.

Sprawy miejskie.

Nasza Rada miejska ma się na najbliższem posiedzeniu zająć znowu sprawą budowy tak niezbędnie potrzebnych g m a c h ó w d l a III g i m n a z y u m i w y ż s z e j s z k o ł y r e a l n e j w K r a k o w i e. Sprawa wlecze się już od bardzo długiego czasu, rokowania z rządem przeciągają się, wyłaniają się coraz nowe wątpliwości i warunki, a wskutek tego rzecz cała idzie w odwłokę z niesłychaną szkodą dla nauki i młodzieży, która gniecie się w ciasnych, brudnych i zimnych lokalach szkolnych, nieodpowiadających najelementarniejszym wymogom higienicznym i pedagogicznym. Zachodzi też nagląca potrzeba ostatecznego załatwienia tej sprawy, która już przechodziła tyle różnych i wcale niepocieszających faz.

Po znanym epizodzie z Kasą Oszczędności, która z uznania godną gorliwością i bezinteresownością ofiarowała się rządowi z gotowością wybudowania gmachów, względnie sfinansowania budowy, oświadczył rząd — za inicyatywą JE. p. Dunajewskiego — iż zamierza z własnych funduszów wybudować oba gmachy, jeśli gmina miasta Krakowa do budowy w jakikolwiek sposób się przyczyni. Na to oświadczyła gmina, na zasadzie uchwały Rady miejskiej z 17 lutego 1891, iż gotowa jest dać z funduszów miasta 45.000 złr. jako przyczynek do budowy, jeśli rząd wybuduje gmach dla szkoły przemysłowej, przyczem poczyniła jeszcze inne zastrzeżenia. Na wypadek zaś, gdyby rząd na te warunki nie przystał, zobowiązała się Rada sama postawić oba gmachy, jeśli takowe rząd na lat 20 weźmie w najem za czynszem rocznym po 7.200 złr. czyli, 14.400 złr. za oba budynki.

Nie będziemy się zastanawiali nad pytaniem, czy nie byłoby było najrozumniej ofiarować jakąś kwotę, nawet 45.000 złr. bez warunków i restrykcyj, a w szczególności bez wplatania w tę sprawę kwestyi zupełnie nowej, to jest budowy szkoły przemysłowej. Wystarczy jednak przypomnieć dwie okoliczności: naprzód, że w wypadku bezwarunkowej uchwały co do owych 45.000 złr. mielibyśmy już dawno gotowe oba gmachy szkolne; powtóre zaś: jest rzeczą znaną, że praktyczniej jest popierać dwie sprawy każdą z osobna, niż jednę sprawę komplikować drugą, że więc jest rzeczą zupełnie możliwą, iż można by było uzyskać obie szkoły średnie i szkołę przemysłową, gdyby się nie było chciało wszystkiego piec na jednym ogniu.

Wszystko to jednak są rzeczy minione i niepowrotne. Rząd bowiem pierwszej oferty miasta nie przyjął stanowczo i rozpoczął rokowania na podstawie drugiej oferty, to jest budowy gmachów przez gminę. Był to, naszem zdaniem, błąd znowu ze strony rządu, błąd, który mści się srodze w dalszej historyi tej kwestyi. W każdym jednak razie rząd opierał się tu na własnych wnioskach gminy.

Lecz w kilka miesięcy potem, Rada miejska uchwałą z dnia 29 maja 1891 r. wystąpiła z innemi warunkami. Zamiast z góry oznaczonego czynszu 14,400 złr. rocznie, zażądała czynszu najmu w wysokości $5^1/_4$% od kosztów nabycia placów i kosztów całej budowy. Mimo, że w ten sposób otrzymany czynsz byłby znacznie wyższy od kwoty 14,400 złr., rząd zgodził się na tę propozycyę, biorąc na siebie uiścić podatki, względnie godząc się na podwyższenie czynszu o sumę podatków. *In merito* gmina miała niewątpliwie słuszność, zmieniając swe żądania, bo przekonała się, że zbyt nisko w lutym 1891 r. obliczała koszta budowy. Podnosiły się nawet głosy, że błąd ten polegał na tem, iż Rada miejska w lutym 1891 liczyła, że budowy będą przeprowadzone w miejscach i wedle planów przedłożonych jeszcze przez Kasę Oszczędności.

Wynika jednak z tego wniosek, który jak nić czerwona ciągnie się w całej tej sprawie w ogóle, iż uchwała z lutego 1891 zapadła bez należytej informacyi i dokładnego zbadania rzeczy. Uwaga, iż gmina obiecując ten czynsz, nie wiedziała jeszcze, jakie będą istotne koszta budowy i placów, jest zapewne słuszna, ale jak długo kosztów się nie zna, nie należy występować z ofertami.

Lecz to mniejsza, bo rząd na proponowaną zmianę się zgodził. Z końcem listopada 1891 r. rząd posiadał już cesarskie upoważnienie do zawarcia umowy z gminą; w roku 1892 załatwiono bez oporu ze strony rządu sprawę potrącenia kwoty amortyzacyjnej z ceny ewentualnego odkupna gmachów przez rząd w ciągu owych lat 20; załatwiono wreszcie sprawę placów pod budowę.

Zaszła jednak znowu nowa przeszkoda. Gmina bowiem tymczasem przekonała się, że cyfrę czynszu (w wysokości $5^1/_4$% kosztów budynków) oznaczyła w swej ofercie z 29 maja 1891 dla siebie niekorzystnie, że mianowicie nie uwzględniła w tej cyfrze procentów interkalarnych, to jest procentu od każdego w toku budowy uczynionego wydatku od chwili wypłacenia go, do chwili, w której rząd zacznie opłacać czynsz najmu z lokalu. Odpowiedni więc ustęp musiano zamieścić w IV rozdziale projektu umowy między gminą a rządem, oznaczając wysokość tych interkalarnych procentów na 5%.

Zastrzegamy się z góry, że przeciw *meritum* tego żądania nic mieć nie możemy. Ale to jest znowu rzecz, o której trzeba było pamiętać przy składaniu ofert. Pojmujemy i cenimy troskę o dobro miasta, nie chcemy, aby gmina, wobec złego stanu funduszów, narażoną była na straty; ale sądzimy, że przystępując do umowy, należało poinformować się dokładnie w sprawie najważniejszej, bo dotyczącej wysokości czynszu najmu.

Rząd, powołując się na dawniejszą ofertę gminy, tego nowego żądania dotąd nie przyjął. Sprawa więc utknęła w chwili, gdy gmina zakupiła już plac pod budowę szkoły realnej i przeszło 50,000 złr. zań zapłaciła. Plac stoi próżno, nie procentując się; w kasie leżą pieniądze z pożyczki pragskiej, przeznaczone na budowę gmachów, gmina od pożyczki opłaca procenta, a gmachy stanąć nie mogą.

Jesteśmy przekonani, że gmina nie zrobi i zrobić nie może interesu na tej budowie, spełnia ona tylko misyę pośrednictwa, pragnąc, aby młodzież nasza nareszcie należycie pomieszczoną była, aby zdrowie jej nie było narażonem na szwank i aby nauka prawidłowo odbywać się mogła. Sądzimy także, że owe wypożyczone przez gminę 400,000 złr., gdyby nie zostały uwięzione w budowie, mogłyby być użyte na inwestycye dla gminy bezpośrednio potrzebne, ale z drugiej strony pragnęlibyśmy, aby na gminie nie ciężył zarzut, że sprawę tak piekącą opóźnia z jakichkolwiek względów. Stan budynków szkolnych znany jest dobrze obecnemu ministrowi oświaty, a nie wątpimy, że ze swej strony zechce on dołożyć starania, aby rzecz tak ważna dla administracyi szkolnej ostatecznie jak najrychlej załatwioną została. Żądania gminy co do interkalaryów, jakkolwiek spóźnione, uważamy jednak za słuszne i nie możemy przypuścić, aby z powodu nich chciał rząd zerwać rokowania, bo w takim razie znowu załatwienie rzeczy tak niesłychanie ważnej i naglącej usunięte zostanie w dalszą przyszłość, a jak wspomnieliśmy na wstępie, wszelka dalsza w tej mierze zwłoka przynosi szkodę i krzywdę młodzieży i nauce.

KRONIKA.

Kraków 3 stycznia.

— **Arcyksiążę Albrecht Salwator** przejechał dziś rano z powrotem ze Lwowa do Wiednia.

— **Zdrowie Sienkiewicza.** Czytamy w warszawskiem *Słowie:* „W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia krążyć poczęły uporczywie pogłoski o ciężkiej chorobie Henryka Sienkiewicza. Pojawiły się one i w druku, mianowicie w *Kuryerze Codziennym*, jako telegram ze Lwowa. Zaniepokojeni, wysłaliśmy w sobotę do Rzymu, gdzie pp. Sienkiewiczowie bawią obecnie, telegram do małżonki autora *Potopu* z zapytaniem. Odpowiedź, którąśmy otrzymali tegoż samego dnia, ale już po wyjściu numeru *Słowa*, brzmiała: „Mąż mój jest zdrów. M. Sienkiewiczowa.“ W parę godzin po nas, również na zapytanie, otrzymała rodzina Sienkiewicza telegram taki: „Zdrowie moje wyborne. Wszystkie pogłoski fałszywe. Henryk Sienkiewicz.“ Telegramy te powinny uspokoić zupełnie wielbicieli talentu Sienkiewicza, od których liczne do nas wskutek owych fałszywych wieści o jego zdrowie nadchodziły zapytania.“

— **Z teatru.** Jutro powtórzoną będzie po raz drugi komedya Edwarda Lubowskiego p. t.: *Przyjaciółka żon.* W piątek widowisko popularne, na które złoży się znakomita komedya Augiera *Zięć pana Poirier;* widowisko to rozpocznie nowy obrazek jednoaktowy Zygmunta Przybylskiego *Fotografia Jędrusia.* W sobotę *Przyjaciółka żon* po raz trzeci.

— **W teatrze miejskim,** tak zresztą pięknie i wygodnie urządzonym, koniecznem jest utrzymanie największej czystości. Z żalem musimy zauważyć, że nie jest ona należycie przestrzeganą, zwłaszcza porządek na schodach głównych pozostawia wiele do życzenia. Również skarży się publiczność na kurz na portyerach, filarach i oparciach lóż. Mamy nadzieję, że inspektor teatru wraz z zarządem tegoż poczynią energiczne kroki celem wprowadzenia jak największej czystości, bo zaniedbanie jej zeszpecić może piękny gmach i spowodować w przyszłości znaczne koszta na restauracyę. Przy tej sposobności dodajemy, że stosunek pomiędzy oświetleniem sceny, a nagłem przyćmieniem widowni po podniesieniu kurtyny jest zbyt rażący; przyćmienie sali widzów posunięte jest za daleko, podczas gdy siła światła na scenie jest stosunkowo za słaba.

Zapytać się wreszcie należy, kiedy ostatecznie zostanie zatwierdzony kontrakt gminy z dzierżawcą teatru. Wiadomo nam, że zarząd teatru zwrócił się do Wydziału krajowego z prośbą o wypłacenie subwencyi i otrzymał odpowiedź, iż „prośba ta nie może być wziętą pod rozwagę z powodu, że Wydziałowi krajowemu nie przedłożono dotychczas do zatwierdzenia kontraktu dzierżawy, dopóki zaś zatwierdzenie takie nie nastąpi, kontrakt dzierżawy nie może być uważany za ważny, ani osoba dzierżawcy za upoważnioną do prowadzenia przedsiębiorstwa teatralnego.“ Wielki już czas, aby nareszcie sprawa ta została ostatecznie załatwiona.

— **Koło artystyczno-literackie** w odpowiedzi na przesłany w miesiącu grudniu z. r. adres i medal wybity na cześć twórców „chorału“ otrzymało od Kornela Ujejskiego następujący list:

Wielce Szanowni Panowie! Obdarzyliście mnie nad miarę, czem mógłbym się czuć upokorzony, gdyby nie górowała we mnie radość, że dzielę uczczenie ze zmarłym przyjacielem, współtwórcą „chorału“, którego przedtem niczem nie wynagrodzono. Z najżywszą wdzięcznością dziękuję Wam, łaskawi rodacy i kochani bracia, za Wasze uczucia w adresie dla mnie wyrażone. Miłość odpłacacie mi miłością, a ona w tej sferze, w jakiej żyją i rosną dusze nasze, łatwiej, niżli w innych, zapala się płomieniem. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł kiedy znaleść się w Waszem gronie w Krakowie, aby powtórzyć moje podziękowanie; po dźwięku mego głosu poznalibyście, jak bardzo Wam wdzięczny jestem.

Przy Nowym Roku przesyłam Waszemu „Kołu“ i każdemu osobno życzenia wszelkich pomyślności, a w te wyrazy zwyczajne kładę całe serce moje.

Kornel Ujejski.

— **Sekcya artystyczna** komitetu, zajmującego się urządzeniem obchodu setnej rocznicy złożenia przysięgi przez Kościuszkę na Rynku krakowskim, odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. prof. Dra Bylickiego. Sekcya ustaliła napis na pamiątkowej tablicy, mającej się położyć na kaplicy Loretańskiej przy kościele OO. Kapucynów. Napis ma brzmieć, jak następuje: „Tu — w Loretańskiej kaplicy dnia 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko po poświęceniu szabli ślubował bój za wolność i niepodległość Ojczyzny. Naród polski w stuletnią rocznicę tej wiekopomnej chwili umieścił tę tablicę.“

— **W uzupełnieniu** wczorajszej notatki o ślubie dodajemy, iż Dr Hugo Linhardt, który się żeni z panną Maryą Rittnerówną, jest Polakiem.

— **Składki na weteranów** W. P. r. 1830 i 1831 w grudniu z. r. złożyli: 5 ct. Józef Dudzik, Jonas Wawrzyniec, włościanie. 10 ct. Leib Bribram. 20 ct. Julian Węgliński, Walenty Nachowski, Samuel Zygmunt, Maks Drezner, Wolf Spryngut, Izak Finder, Leon Pleszczonko, Abraham Folgemann, N. Rockach, Zygmunt Popper, Chaim Schiff, Leon Kapelner, Benjamin Broder, Ignacy Horowitz, J. Greiwer, Józef Mikulski, Jędrzej Olszowski, Józef Piechnik, Antoni Migdał, Józef Więcek, Józef Broszkiewicz, włościanie. Stanisław Roth, M. Goldberg, L. Rodner, K. Jaworski. 25 ct. H. Hasenlauf. 30 ct. Szymon Natowicz, Eisig Schäftler, Jakób Fischler, Wojciech Pachucki, T. Köberle, I. Jakober. 40 ct. Mikołaj Kolankowski. 50 ct. X. Maciej Piech, Dr Franciszek Zaremba, pani Ant. Rutkowska, I. Wolański, Ig. Serwin, Hillenbrand Humel, Fr. Oryszczak, Wincenty Krysiński, Stefan Grotowski, Bolesław Rybakiewicz, Winc. Datka, Wit. Jarzyna, Kar. Iwelski, Józef Dobesz, Józef Biały, Artur Schmidt, Maryan Ramoszyński, Ig. Mostowski, Wiktor Machnicki, Roman Gilatowski, Jan Borkowski, Jan Michnik, P. Schanzer, Süsskind Feniger, Samuel Gassner, O. Schlosser, L. Strisower, Jan Korab, Nachim Hofstätter. 60 ct. M. Dołkowski.

Po 1 złr. złożyli pp.: Celestyna Żurowska, Michalina Bielańska, Zofia Schelle, Antoni Popiel, Stanisław Noël, Henryk Machnicki, X. prof. S. Fox, Jan Bryl, Ludwik Straszewski, Józef Michnik, I. Rosenberg, Dr Bolesław Nodzyński, X. Dr M. Żygulińskі, X. Andrzej Biliński, Dr F. Maiss, Dr Andrzej Wcisło, St. Gułkowski, Adam Henoch, Ed. Hartmann, Wojciech Zagórski, Jan Hałatkiewicz, Ed. Kankoffer, X. prob. Guśkiewicz, X. prob. A. Sękowski, Michał Paluch, Eg. Warmski, Sylw. Skulicz, Dr Adam Dobruchowski, Ed. Federowicz, Wiktorya Kostecka, Tyt. Meysner, Józef Ożegalski, X. prob. J. Wolny, X. I. Ralski, X. I. Satke, Konstanty Przybyłko, I. Bulsiewicz, Antoni Brandt, Robert Han, Kazimierz Karpiński, Adam Ruebenbauer, Franc. Włodarczyk, Dr Jan Hoser, Franc. Góra, August Christ, Marek Gatti, Paweł Niedzielski, Woj. Ziemba, Dr Czesław Górski, Ant. Rojkowski, Alojzy Letscher, Franc. Kalisz, Zdzisław Gumiński, Andrzej Skibniewski, Mieczysław Węclewski.

1 złr. 30 ct. Czytelnia w Bochni.

2 złr. pp.: Emilia Bielańska, Dr Gustaw Bielański, Seweryn Ryszkowski, Hen. Scheurich, Dr Ferdynand Zakrzewski, Wł. Pisz, Roman Romanowski, And. Stępniowski, Lud. Kisielewski, Dr Szczęsny Oświecimski, Dr. Wład. Michnik. 3 złr. X. kan. Fr. Lipiński. 4 złr. Dr I. T.

5 złr. pp.: ksieni Staniątecka, Dr A. L. Serafiński, Klaudyusz Meysner, Bron. Nowiński, Józef Gargul, Miecz. Jabłoński, Dr Stan. Jabłoński, Ig. Gumiński, Dr Włodz. Piliński, Woj. Chrzanowski, Kar. Denker, Aleks. Runge, Wład. Wimmer. 10 złr. Prezes K. P. A. Benoe.

12 złr. p. Konstanty Ramult. Te wszystkie składki zebrane za pośrednictwem delegata naszego Towarzystwa p. K. Ramulta.

2 złr. Dziatwa polska z Frysztaka.

2 złr. 65 ct. gospodarz „Sokoła“ z N. Sącza p. Dzięciołowski.

Po 5 złr. pp.: hrabianka Marya Tarnowska, Roman Rydel, Zółtowski Ignacy, Dr St. Biesiadecki, Wł. Grabowski.

6 złr. za broszury o Kościuszce jen. Paszkowskiego.

9 złr. Różycki Zwardoń.

Po 10 złr. pp.: prezes J. Skirliński, Dr Dolański Ludwik, Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie, Karol Jakubowski.

Po 20 złr. pp.: Konstanty Piliński, hr. Edmund Krasicki.

43 złr. 32 ct. N. N.

50 złr. z Myślenic z wieczorku listopadowego p. aptekarz Gumiński.

Razem dochód w grudniu wynosił 424 złr. 22 ct. Rozchody: rozdano żołdu narodowego pomiędzy 34 weteranów, najem i utrzymanie biura, portorya, pogrzeby dwóch weteranów, razem 591 złr. 96 ct. Pozostaje weteranów na utrzymaniu 32.

Komitet przesyła w imieniu weteranów starych żołnierzy polskich z r. 1830 i 1831 życzenia noworoczne rodakom i wyrazy wdzięczności za pamięć o nich, polecając tych staruszków, pędzących niemal dni ostatnie w nędzy, na rodzinnej ziemi i niemogących sobie już zapracować na kawałek chleba, sercom szlachetnych rodaków.

— **Zmiany firm.** Apteka „pod koroną“ J. Trauczyńskiego w Rynku głównym przeszła na własność p. J. Sleczkowskiego, młodego i zdolnego magistra farmacyi. Apteka p. Ernesta Stockmara „pod złotym słoniem“ (róg ulicy Grodzkiej i Dominikańskiego placu) przeszła na własność p. E. Hellera, aptekarza ze Lwowa. Droguerya czerwonego Krzyża przy ulicy Szewskiej, dawniej własność p. Radlera, przeszła na własność p. Józefa Hanaka, magistra farmacyi. Handel korzenny win i delikatesów pod firmą J. Janiga, linia A B, kupił p. Edmund Klimek.

— **Nowa piękna okładka** dwutygodnika *Świat*, kompozycyi p. Piotra Stachiewicza, jest — jak nam zwracają uwagę — nie zwykłą chromolitografią, lecz chromotypografią, która kliszami kolorowemi wytłoczoną została w drukarni Wł. L. Anczyca w Krakowie.

— **Mianowania i przeniesienia.** Minister spraw wewnętrznych przeniósł radcę Namiestnictwa i starostę Juliana Prokopczyca ze Lwowa do Zaleszczyk, starostów: Eugeniusza Lachowskiego z Zaleszczyk do Limanowej, Antoniego Punickiego z Mościsk do Starego miasta, Józefa Harasymowicza ze Lwowa do Turki, Dra Ignacego Dembowskiego ze Lwowa do Mościsk, oraz przeznaczył nowomianowanych starostów: Zdzisława Gepperta dla Nowego Targu, Leopolda Hendricha dla Niska, Ludwika Bernackiego dla Kamionki, w końcu powołał starostę Józefa Wołoszyńskiego z Limanowy do służby przy Namiestnictwie i poruczył sekretarzowi Namiestnictwa Julianowi Kukurewiczowi, kierownictwo starostwa w Husiatynie.

P. Namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Juliusza Bronarskiego w Tłumaczu, Hieronima Zahradnika w Gródku, Władysława Gawińskiego w Kołomyi, Jana Straszyńskiego i Edwarda Oczosalskiego we Lwowie, komisarzami powiatowymi.

Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie powierzyła kierownictwo urzędu pocztowego i telegraficznego w Skale kasyerowi pocztowemu Józefowi Wolańskiemu z Brzeżan; równocześnie przeniesiono asystenta pocztowego Dawida Goldnera z Czortkowa do Brzeżan.

— **Oświęcim** 18 grudnia. Podniesiona w *Czasie* jeszcze w maju 1888 r. sprawa ratowania murów klasztoru i kościoła niegdyś Dominikańskiego w naszem mieście, który, uległszy pożarowi przed stu laty, odtąd sterczy w górę swemi nienakrytemi murami, znalazła dopiero teraz odgłos. Okazała ta budowa gotycka tak silnie była niegdyś wymurowaną, że dziś jeszcze, pomimo wiekowego opuszczenia, dałaby się przywrócić do dawnej świetności. Ale pominąwszy potrzebne na to fundusze, należy wprzód wydobyć ją z rąk obecnych starozakonnych właścicieli, którzy przy tych murach poprzyczepiali szopy i składy swoje. Otóż podniósł tę sprawę na posiedzeniu tutejszej Rady gminnej p. Jakób Wanat, a Rada na wniosek jego wybrała komitet, który ma obmyśleć sposób wykupienia na rzecz miasta, a potem odrestaurowania mu-

rów starożytnego i pięknego kościoła. Daj Boże powodzenie szlachetnemu zamiarowi. Towarzyszą komitetowi życzenia wszystkich zacnych, o dobro i godność miasta dbałych obywateli.

— **Z Jaworzna** donoszą dnia 2 b. m.: Otwarcie nowo-ustanowionego sądu powiatowego w Jaworznie odbyło się dziś przy udziale przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, duchowieństwa, tudzież licznej publiczności, wśród wzniesionych z zapałem okrzyków na cześć Najj. Pana.

— **Sprawy ruskie.** Jak na zgromadzeniu „Ruskiej Rady“ w Żółkwi, tak też na wiecu ruskim w Drohobyczu uchwalili zebrani narodowcy, moskalofile i radykały p. Romańczukowi wotum zaufania. W Drohobyczu miano p. Barwińskiemu, obrzuciwszy go mianem „zdrajcy,“ dać wotum nieufności, ale nim odnośny szereg rezolucyj przyszedł pod głosowanie, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. *Hałyczanin* namiętnie agituje przeciw wyborowi p. Barwińskiego do Sejmu z brodzkiego okręgu wiejskiego.

— **Oryginalny pomysł** miał nakładca Feitzinger w Cieszynie. Oto wydał 12 małych książeczek ilustrowanych, zawierających opowiadania dla ludu wiejskiego. Wpadło nam w rękę opowiadanie dwunaste p. t. „Iwan Niedołęga.“ Krótką treścią tej opowieści, pozbawionej zresztą sensu, stylu i gramatyki, jest, że biedny chłopak Iwan wraz z rodzicami cierpiąc nędzę i prześladowanie, udał się ze wsi do Petersburga, tam spotkawszy cara, padł przed nim na kolana, a wezwany do pałacu, opowiedział swoje nieszczęścia, poczem hojnie obdarowany wrócił powozem do domu, przywożąc majątek rodzicom, a uwolnienie od wojska bratu. Na jednym z kolorowych obrazków widzimy cara ze świtą, otoczonego ludem i żebrakami. Myśl przewodnia: w Bogu i w carze jedyna nadzieja. I to przeznaczone dla ludu polskiego w Galicyi i na Szląsku! Zapewne przez nieuwagę zaleciła tę nędzną propagandę jedna z księgarni polskich, nawet poważniejszych.

— **Aresztowania w Pradze** odbywają się w dalszym ciągu. Aresztowanie sekretarza młodoczeskiego klubu Cziżeka, nastąpiło podobno skutkiem zeznań obu morderców Mrwy. Mieli oni bowiem zeznać, że Cziżek zarządzał tajnemi funduszami Omladiny i że udzielił im zasiłków pieniężnych, gdy po spełnionem morderstwie do niego się zgłosili. Wogóle poczynili obaj mordercy Doležal i Dragoun tak ważne zeznania, że możliwą jest rzeczą, iż skutkiem tego proces przeciw Omladinie zostanie odroczony, celem uzupełnienia śledztwa. Na uwagę zasługuje, że młodoczescy adwokaci wahają się przyjąć obronę oskarżonych członków Omladiny. Oprócz Dra Herolda, zrzekli się dotychczas obrony także Dr Podlipny i Dr Nejedly. Prawdopodobnie sąd będzie musiał zamianować obrońców z urzędu dla 78 oskarżonych Omladinistów.

Do dyrekcyi policyi w Pradze przybył wczoraj jakiś chłopak i wręczył już gotową formę do druku i list. Treść przygotowanego druku zawierała znamiona zdrady głównej. List pochodzi od jednego z Omladinistów, który, powodowany skruchą, donosi, iż został wezwany, aby zrobił odbitki z tego druku i takowe rozrzucił. Doniesienie to zdaje się być aktem zemsty.

W Budziejowicach skonfiskowała policya onegdajszej nocy w pobliżu koszar afisze i ulotne pisma treści socyalistycznej. W odezwach tych wzywano wojsko, aby trzymało z socyalistami.

— **„Figaro“** paryski zapowiada, że zaraz po nowym roku rozpocznie drukować w felietonie opowiadanie p. t.: *Roman d'amour*, którego treścią będzie stosunek między Balzakiem a panią Ewą Hańską, zakończony ich małżeństwem. Rzecz wychodzi z pod pióra p. Spoelberch de Lovenjoul, autora historyi dzieł Balzaka, i będzie stanowiła rodzaj wstępu do zamierzonego wydawnictwa korespondencyi między sławnym powieściopisarzem, a tą, która później została jego żoną.

— **Z Jerozolimy** donoszą nam pod dniem 20 grudnia, że tamże bawi Arcyksiążę Józef Augustyn z małżonką. W dniu 19 grudnia słuchali Arcyksięstwo Mszy św. w grobie Pana Jezusa i przystąpili do Komunii św.

O. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów, który pozostawał w Jerozolimie od r. 1887 w zakonie przy Grobie Pańskim, powraca za zezwoleniem O. Jenerała zakonu do ojczyzny, dokąd udaje się przez Włochy w połowie stycznia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 4 b. m. po raz drugi: *Przyjaciółka żon*, komedya w 5 aktach Edwarda Lubowskiego. Role główne odegrają pp. Leszczyńska, Morska, Wyrwicz, Zawadzki, Lubicz, Sobiesław, Rygier, Śliwicki i Danielewski.

— Dnia 2 stycznia dość pogodnie; termometr od —7·4 spadł wieczorem na —12·2 C. Barometr wyszedł wysoko; o godz. 7 rano dnia 3 stycznia stan jego był 752·3 mm., termometru —18·0 C. Wiatr północny.

We czwartek dnia 4 stycznia: św. Emiliana p. Telesfora.

Z TEATRU.

Przyjaciółka żon, komedya w 5 aktach przez Edwarda Lubowskiego.

Być może, że to jeszcze nie największa wada *Przyjaciółki żon*, ale nasuwa się jej spostrzeżenie odrazu najmniej nawet krytycznemu widzowi: jakim bowiem sposobem można było wpaść na pomysł ułożenia komedyi, której akt pierwszy zapowiadałby komedyę salonową, drugi przechodził w najzwyczajniejszy wodewil, trzeci z wodewilu w konsekwencyi wyprowadzał tragiczne konflikty, na to, aby dojść wreszcie do kilku dość zabawnych scen lekkiej farsy. Pan Lubowski uchodzi za obserwatora bystrego i dowcipnego, a nazwisko jego nie na ostatniem miejscu stoi w szeregu tych, na których dziś opiera się polska komedya; ma swoich przyjaciół życzliwych i nieprzyjaciół zawziętych. Nawet przyjaciele wszakże zaprzeczyć nie mogą, że z pod pióra Lubowskiego nie wyszło dotychczas nic, coby zdołało przetrwać zupełnie zwycięsko ogniowe próby pierwszych przedstawień; naodwrót nawet nieprzyjaciele szanować w nim muszą poważnego pisarza scenicznego i nie mogą mu odmówić prawdziwego talentu w podchwytywaniu śmieszności czy ułomności ludzkich i układania ich w sztuki mniej więcej zręczne i w każdym razie literackie.

Komedya, którą wczoraj widzieliśmy w teatrze, ma może mniej tych zalet niż inne, rzadko pojawiające się zresztą na afiszach teatralnych. Satyryczna jej strona, traktowana lekko i mało poważnie, przypomina nam czasem *Mężczyzn* p. Zalewskiego i na tem porównaniu naturalnie dużo traci. O co właściwie chodzi p. Lubowskiemu, trudno dociec przy pierwszem wrażeniu. Czy o tę pobłażliwość, z jaką należy traktować wybryki mężów, a surowość, od jakiej nic nie zdoła uchronić żony, zapominające się, choćby w skutkach zresztą najmniej winne? Takby się zdawało z tego, co trochę zadługo nawet mówią goście zebrani w salonie pani Wiatrowiczowej (p. Leszczyńska). Pani Wiatrowiczowa jest wdową i czarną kokietką w najgorszym stylu; ilu ich tam jest tych mężczyzn w jej salonie, tylu miało już z nią romans, ma go, lub będzie go miało. Żony ich są jej przyjaciółkami i uważają ją za najlepszą i najsympatyczniejszą kobietę na świecie; w dysputach o prawach małżonków ona bierze ich stronę, i to je chyba pociąga do niej tak bardzo, bo zresztą bardzo mało powinna budzić zaufania. Zaufanie to w toku sztuki znika i rzecz się kończy na tem, że wszystkie drzwi zamykają się przed przyjaciółką żon, ku radości mężów, pragnących zerwać kompromitujące ich stosunki i nieżyczących sobie takiego towarzystwa dla żon, zresztą bardzo kochanych.

Mężowie są bardzo lekkomyślni, żony bardzo naiwne. Jest tylko jeden poważny i ten żonę, skuszoną przez panią Wiatrowiczową do jakiejś płochej awanturki, ze stanowczością i z brakiem litości, chociaż z rozdartem sercem, odsuwa. Jest to jedyny przedmiot akcyi, jaki się przed nami w sztuce rozwija, kończy się już jednak w akcie trzecim i nie smucimy się tem bynajmniej, bo zawdzięczamy mu sceny konwencyonalne, bez barwności, świeżości i siły. — Przygody p. Rabsztyńskiego w wynajętem na schadzki z panią Wiatrowiczową mieszkaniu, wypełniające w bardzo skomplikowany i trudny do pojęcia sposób akt drugi, oraz wymykanie się jego przed zazdrością żony w akcie piątym, mogą być czasem nawet bardzo zabawne, ale tak się nie wiążą w całość, że komedya sprawia wrażenie bardzo luźnych epizodów, niedbale ze sobą powiązanych.

Jest zwyczajem p. Lubowskiego przesuwać przed nami galeryę typów i dla ich uwypuklenia poświęcać nieraz techniczną stronę układu pomysłu. Nie razi to zapewne wtedy, jeżeli typy owe uderzają nas oryginalnością i charakterystyką i pochłaniają wyłącznie naszą uwagę. Tego w *Przyjaciółce żon* niema: ona sama daje może jeszcze pole popisu dla aktorki, ale wogóle należy do gorszego rodzaju figur scenicznych. Po za nią pewną pretensyę do figur obmyślanych i udanych mógłby sobie rościć Metzger (p. Przybyłowicz) i radca Bibiszewski (p. Danielewski). Reszta jest zupełnie szablonowa i w pamięci widza nie pozostaje dłużej nad jeden wieczór; Rabsztyński (p. Lubicz) jest postacią bardzo wesołą, a tak wybornie grany jak wczoraj, może się niezwykle podobać, ale nie wykracza po za ramy figury ze zwykłej, lekkiej, dobrze napisanej francuskiej farsy. Piotr Wierusz, ten szlachetny i piłujący rezoner, ten aniołstróż żon swoich przyjaciół, jest niezawodnie oryginalną własnością polskiej komedyi, ale mało jej przynosi zaszczytu.

Przyjaciółka żon dała sposobność dyrekcyi naszego teatru do przedstawienia kilku nowych dekoracyj i urządzeń salonu. Sztuka szła wogóle wybornie, choć może w pierwszym akcie nieco za wolno. Rolę Wiatrowiczowej przydzielono pani Leszczyńskiej, która na razie obejmuje, zastępczo zapewne, wydział ról wielkich kokietek. Artystka tak doskonała mogła zagrać swoją rolę tylko dobrze i niema potrzeby o tem zapewniać; mieliśmy jednak sposobność zauważyć przy kilku jej dotychczasowych występach, że pani Leszczyńska ma skłonność do ról, rysowanych dosadnie i wypukło i że w nich tylko, a nie w tych, które wymagają finezyi i delikatnych konturów, może mieć swoje najświetniejsze tryumfy. Oprócz już wymienionych artystów pełne pochwały należą się pani Morskiej, Wyrwiczównie, Zawadzkiej i Koźmin, oraz pp. Sobiesławowi i Zawadzkiemu. P. Danielewskiemu chcielibyśmy zwrócić tylko uwagę, że rzeczywistemu swemu talentowi szkodzi dziwnie monotonnem ciągnięciem akcentu i demonstracyjnym naciskiem na samogłoskach nosowych.

K. E.

Dział ekonomiczny.

XXXVIII Ciągnienie losów m. Krakowa.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów pożyczki premiowej m. Krakowa wygrały następujące Nra: 25.000 złr. Nr. 54.811; 2.000 złr. Nr. 11.570; po 600 złr. wygrały Nra: 35.126; 42.874; 45.959; 62.789; 71.985.

Po 30 złr. wygrały następujące Nra: 110, 389, 583, **1**035, 068, 254, 418, 923; **2**112, 346, 621, 685, 730, 931; **3**369, 418, 592, 763, 866, 900; **4**171, 289, 669, 709, 769; **5**039, 105, 328, 853; **6**012; **7**353, 433, 554, 568, 756; **8**479, 557; **9**311, 667, 759; **10**.193, 318, 736, **11**.003, 015, 561, 794, 816; **12**.355, 416, 467, 645, 663; **13**.001, 511, 512, 605, 765, 920, 944; **14**.880; **15**.284, 437, 584, 675; **16**.079, 269, 560; **17**.140, 299, 404; **18**.378, 814, 972; **19**.127, 208, 322, 376, 664; **20**.178, 313, 564, 689, 859, 883; **21**.161, 324, 712, 747; **22**.439, 445, 777, 826, 909; **23**.136, 321, 490, 547, 951; **24**.405, 642, 648, 810, 950; **25**.971; **26**.003 371, 733, 773, 842; **27**.319, 369, 495, 681, 872; **28**.027, 065, 306, 364, 881; **29**.186, 485, 681; **30**.008, 029, 046, 457, 624, 737; **31**.362, 430, 445, 917; **32**.002, 113, 195, 427, 467, 939; **33**.056, 501, 518, 618, 871; **34**.274, 280, 662, 735, 965; **35**.078, 436, 659, 750, 949; **36**.005, 026, 262, 348, 478, 677, 919, 944; **37**.323, 782; **38**.046, 158, 211, 290, 299, 382; **39**.624, 976; **40**.433, 823; **41**.129, 196, 216, 483, 575, 609, 623, 724, 810; **42**.236, 460, 609, 625, 830; **43**.055, 131, 147, 229, 462, 611, 823, 884, 987; **44**.620, 810; **45**.051, 180, 224, 468, 525, 911; **46**.004, 757, 779, 903, 999; **47**.260, 298, 373, 410, 929, 994; **48**.569; **49**.705, 883, 988; **50**.270, 475, 545; **51**.553, 904; **52**.002, 658, 927; **54**.599, 669, 830; **55**.399, 719, 739, 874, 929; **56**.242, 646; **57**.041, 046, 220, 477, 715; **58**.653; **60**.255, 535, 736; **61**.033, 146, 328, 349, 399, 686, 760, 887, 999; **62**.367, 683, 695; **64**.195, 402, 811, 875; **65**.274, 734, 994; **66**.049, 417, 760; **67**.808; **68**.049, 155, 210; **69**.220, 440, 738, 797; **70**.573, 629, 894; **71**.405, 547, 854; **72**.253, 731; **73**.322, 360; **74**.032, 120, 251, 287, 413, 780.

Wypłata nastąpi w 6 miesięcy po ciągnieniu w kasie miejskiej krakowskiej. Następne ciągnienie odbędzie się dnia 2 stycznia 1895 r.

Sprawa walutowa. W tych dniach odbędzie się w Budapeszcie konferencya obu ministrów skarbu austryackiego i węgierskiego w sprawie walutowej. Rozchodzić się będzie o przygotowanie nowych projektów w sprawie regulacyi waluty, które na wiosnę będą przedłożone Radzie państwa i Sejmowi węgierskiemu. Projekty te dotyczyć będą wycofania z obiegu części not państwowych za kwotę prawdopodobnie 100 milionów złr., a wprowadzenia obowiązkowego liczenia w walucie koronowej od 1 stycznia 1895 i podwyższenia stopy procentowej od not salinarnych.

Sytuacya dziś jest jeszcze niepewna i nie wiadomo, czy rząd w dalszej akcyi na większe napotka trudności. Z jednej strony bowiem nietylko w Indyach Wschodnich uchwalono cło wchodowe dla srebra, ale nadto świeżo parlament angielski uchwalił zaciągnięcie pożyczki złotej dla Indyj w kwocie 10 milionów funtów szterlingów, skutkiem czego Indye Wschodnie stały się na targu światowym złota nowym konkurentem Austryi.

Z drugiej strony kilka drobnych na pozór objawów przemawia na korzyść podjęcia w obecnej chwili dalszego ciągu akcyi walutowej. Naprzód wypada tu zaznaczyć większą w minionym roku wydatność kopalni złota w Australii i Transvaalu, dalej znaczne przesyłki złota ze Stanów Zjednoczonych do Europy, spowodowane bądź wysokim kursem złota w Nowym Yorku, bądź okolicznością, że niemiecki Bank państwa udziela na złoto bezprocentowych zaliczek.

W dalszym rzędzie korzystnem jest dla Austryi — *last not least* — świeże bankructwo Grecyi i opłakany stan finansów włoskich i serbskich. Wyleczy to kapitalistów niemieckich z manii zakupywania egzotycznych papierów i skieruje ich ku rencie austryackiej. Skoro zaś nastąpi konwersya $4^1/_2\%$ renty francuskiej na 3%, a Austryi uda się zdobyć targ paryski, akcya walutowa mimo obecnego podrożenia ceny złota będzie mogła mieć zapewnione powodzenie. Lecz zdobycie targu paryskiego jest na razie tylko pobożnem życzeniem finansistów.

Bank rolniczy. Dnia 29 grudnia 1893 r. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej Rady Nadzorczej Banku rolniczego przy nader licznym udziale członków. Na porządku dziennym były wybory prezesa, zastępcy prezesa i dwóch sekretarzy. Dotychczasowy prezes i założyciel Banku rolniczego p. Bolesław Augustynowicz oświadczył na wstępie, że z powodu wielu innych zajęć wyboru ponownego przyjąć nie może. Gdy jednak przy głosowaniu ponownie jednogłośnie prezesem Rady Nadzorczej wybrany został, przyjął pod ogólnym naciskiem dalsze przewodnictwo. Zastępcą prezesa wybrano Bronisława Skibniewskiego z Balic, sekretarzami Dra Pawła Dąbrowskiego i Stanisława Niezabitowskiego.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 2 stycznia sztuk 2010. — Notowano: prosięta —·— złr.; chude 30—32 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę. Tuczne płacono 37—40 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 1999 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 2-go stycznia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 334, węgierskich 898, niemieckich 2031; razem 3263 sztuk. Płacono galicyjskie 55—60, osobliwe 62—65, paszony ———. Węgierskie 54—60, osobliwe 62—67, niemieckie 57—60, osobliwe 62—69 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 2-go stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1368 sztuk. — Płacono 35—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Wiedeń 3 stycznia. *(Telegram biura kor.).* Stan Austro-węgierskiego Banku z 31 grudnia z. r.

Banknoty w obiegu	486.624,000 złr.	(+ 21.707,000)
Zapas kruszcowy	278·235,000 „	(+ 1,437,000)
Portfel wekslowy	171.699,000 „	(— 19.397,000)
Lombard	43.315,000 „	(+ 6.458,000)
Rezerwa banknotów wolnych od podatku	15.940,000 „	(— 20.769,000)
Obieg not państwowych	— —	(— —)

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*).

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 3 stycznia. *Polit. Corresp.* na podstawie informacyi z Petersburga potwierdza wiadomość, że ministrem sprawiedliwości w miejsce Manasseina zostanie mianowany dotychczasowy sekretarz państwa, Murawiew. Urzędowa nominacya ma nastąpić na nowy rok st. st. Następcą Murawiewa na posadzie sekretarza państwa zostanie Plehwe, dotychczasowy pomocnik ministra spraw wewnętrznych. Mówią także, iż dyrektor departamentu cłowego w ministerstwie skarbu, Tucholka, ustąpi z tej posady, a obejmie ją wicedyrektor departamentu handlowego, Timiriazew, który obecnie funkcyonuje w Berlinie, jako rosyjski delegat przy rokowaniach o traktat handlowy.

Według nadeszłych do stolicy rosyjskiej wiadomości, uznali lekarze, iż jenerał-gubernator warszawski Hurko nie da się już uratować. Lewe jego ramię i lewa noga są sparaliżowane, siła wzroku przyćmiona, a ogólne osłabienie każe się spodziewać katastrofy w najbliższym czasie. W petersburskich kołach wojskowych omawiają już kwestyę następstwa po Hurce i sądzą, iż największe szanse w tej mierze ma były jenerał-gubernator Turkiestanu Rosenbach i były komendant wojskowego okręgu odeskiego jenerał Roop.

Wiedeń 3 stycznia. Z urzędników kolei państwowych awansowało w styczniu 20 wyższych urzędników, 642 urzędników, 414 niższych urzędników, a prócz tego otrzymało 955 sług i 715 strażników wyższe płace.

Buda-Peszt 3 stycznia. Dzienniki tutejsze dowiadują się, iż rządy węgierski i austryacki zamierzają zaprowadzić monopol dynamitu.

Paryż 3 stycznia. Międzynarodowa konferencya sanitarna zbierze się w Paryżu z końcem stycznia. Porta nie weźmie w niej udziału, albowiem między innemi punktami programu postawiono także reorganizacyę międzynarodowej rady zdrowia w Konstantynopolu, której reformę uważa Porta za wewnętrzną sprawę Turcyi.

Madryt 3 stycznia. Wydatki na ekspedycyę do Melilli wynoszą dotychczas 35 milionów. Hiszpania zażądać ma jako odszkodowania 25 mil., pozostałe zaś 10 mil. wstawione będą w budżet. Z armii, należącej do ekspedycyi, 13,000 powróci do kraju, a w Melilli pozostanie tylko 9000 żołnierzy pod dowództwem jenerała Maciasa.

Belgrad 3 stycznia. *Male Novine* donoszą o wybuchnięciu przesilenia ministeryalnego. Miejsce Gruicza ma zająć Nikołajewicz. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 3 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę w sprawie zapomogi państwowej w kwocie 800.000 złr. na złagodzenie nędzy, wywołanej klęskami elementarnemi.

Wiener Ztg. ogłasza zniesienie zakazu przywozu i przewozu proweniencyj z portów zatoki lugduńskiej, z departamentów Herault i Gard, jakoteż z Rumunii. Zakaz dotyczący towarów rosyjskich, rozszerzony został na Turcyę europejską i azyatycką.

Paryż 3 stycznia. Onegdaj odbyła się narada wyższych urzędników policyi i prokuratoryi w sprawie zamierzonych nowych zarządzeń przeciw anarchistom.

Rzym 3 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów złożył Crispi sprawozdanie o rozruchach w Sycylii. Rada ministrów upoważniła Crispiego do udzielenia jenerałowi Morra zupełnej władzy w celu przywrócenia porządku.

Palermo 3 stycznia. W Pietraperzia przyszło onegdaj do gwałtownych rozruchów. Także w Mazarra, Campobello i w innych miejscowościach wybuchły tłumne manifestacye.

Madryt 3 stycznia. Wczoraj zakończył się tu proces anarchistów. Trybunał skazał trzech oskarżonych na siedmioletnie roboty przymusowe.

Bruksella 3 stycznia. W Tamines, koło Namur zrządzić miał wybuch naboju dynamitowego znaczne szkody w mieszkaniu pewnego górnika. W warsztatach kolejowych w Charleroi znaleziono kilka podłożonych nabojów dynamitowych. Śledztwo wdrożono.

Zofia 3 stycznia. Książę Ferdynand bułgarski zamknął sobranie mową tronową, w której wyraził deputowanym podziękowanie za rozwiniętą podczas sesyi działalność.

Ateny 3 stycznia. Izba odroczoną została do dnia 22 b. m.

Redaktor humorystycznego pisma *Dzwon*, podejrzany o współudział w ostatnim zamachu, został aresztowany.

Ateny 3 stycznia. Budżet, przedłożony Izbie na rok 1894, zaznacza różnicę między preliminowanemi a niewątpliwie efektywnemi dochodami. Pierwsze oblicza na sumę 96,229.000, drugie na 87,134.000 drachm. Zobowiązania państwa wraz z 30% dyferencyą kursu weksli wynoszą 22,500.000 drachm. Trikupis oświadczył, że przy układaniu budżetu wzięto za podstawę najmniej korzystne okoliczności.

Rio-Grande 3 stycznia. Powstańcy opanowali miasto Bage.

Od Administracyi „Czasu.“

Z przedstawienia w teatrzyku dziecinnym w domu państwa Ottmanów składają mali amatorowie dla głodnych dzieci kwotę 6 złr. 70 ct., Tadzio W. 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 stycznia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 35	Anglobank	154 —
Renta austryac. srebrna „	98 15	Union	259 25
Renta austryac. 4% złota	118 70	Bankverein	124 50
Renta austryac. 4% koronowa	96 75	Akcye Länderbank	253 70
Akcye ban. austr.-w.	1004	„ kol. Kar. Lud.	215 50
„ kredytowe	352 —	„ „ lwowsko-czerniow.	263 —
Londyn	124 05	„ „ połudn.	107 50
Napoleony	9 88	Elbethal	242 50
Dukaty	5 86	Nordbahn	2925
Marki	60 $92^1/_2$	Staatsbahn	309 12
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	48 —
4% „ „ złota	116 90	Akcye tytoniowe	198 —
Losy prem węg.	148 50	Ruble	132 50
Losy tureckie	54 55		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 3 stycznia.

Banknoty austr.	164 20	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 —	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	217 60	„ austr. kred.	218 37
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	217 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 3 stycznia.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	132 —	133 —
Marki niemieckie za 100	60 80	61 30
20-frankówka	9 85	9 95
Dukaty cesarskie	5 88	5 98
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 75
5% „ „ „	100 60	101 40
5% „ „ „ z 10% prem.	109 70	110 40
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 75
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	98 75
4% „ „ „ „ 56 let.	98 25	99 —
4½% „ „ „ „	99 75	100 25
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	100 9[illegible]
6% Listy zakł. kred. ziemsk. w likwid.	100 50	102 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 —	99 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 —	97 75
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	95 75	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 10	97 —
4½% pożyczki kraj. galic.	99 80	100 50
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 25	96 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	380 —	— —
kolei Karola Ludwika	215 —	217
„ lwowsko-czerniowieckiej	261 —	263 —
Losy		
miasta Krakowa	26 25	27 50
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 75	19 50
„ „ węgierskie	12 —	13 —
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 90	10 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 2 stycznia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	360 —	370 —
5% listy banku hipotecznego	100 70	101 40
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 70	110 40
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 30	98 —
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 20	98 90
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	97 20	97 90
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 2 stycznia.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	— —
4½% „ „ „ „	— —	98 75
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	101 75
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 55

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 2 stycznia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
$4^2/_{10}\%$ papierowa	97 95	98 15
$4^2/_{10}\%$ srebrna	97 75	97 95
4% złota austryacka	118 45	118 65
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 45	116 65
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 50	95 50
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	101 —
4% „ „ „	95 50	95 90
4% propinacyjne galicyjskie	97 30	98 30
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 25	115 25
4% „ „ „ „ 1889	114 75	115 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 75	109 90
5% „ „ „ „	101 —	— —
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 25	98 75
4½% „ „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 25	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 —	129 —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 60	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	96 40	97 40
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 25	88 75
4% „ „ nieopod.	95 15	96 15
3% „ południowej	148 —	149
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 35	96 35
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	153 50	154 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	126 25	127 25
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	443 —	446 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	418 75	419 75
galic. banku hipoteczn. 200 „	360 —	363 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	253 —	253 60
austro-węgiersk. banku 600 „	1003 —	1007
Unionbanku 200 „	257 50	258 50
kolei Albrechta 200 „	95 25	96 25
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2925	2930
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 50	188 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	262 —	263 —
„ państwowej 200 „	308 50	309 25
„ południowej 200 „	107 50	108 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 75	204 25
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 75	202 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	48 10	48 70
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	— —	— —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	— —	— —
„ „ 1860 „ 500 „	145 —	145 82
„ „ 1860 „ 100 „	161 —	161 60
„ „ 1864 „ 100 „	194 50	195 55
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	147 50	148 50
„ regul. Cisy	141 50	142 00
austr. regul. Dunaju	— —	— —
miasta Wiednia z r. 1874	— —	— —
serbskie 100 frankowe	40 75	41 25
tureckie	54 40	54 10
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 25	10 50
kredytowe z r. 1858	— —	— —
miasta Krakowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 40	19 —
„ „ węgierskie	12 20	13 —
Rudolfa	23 50	24 50
miasta Stanisławowa	— —	49 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 89	5 92
20-frankówki	9 89	9 90
Funty szterlingi angielskie	12 41	12 46
Marki niemieckie	61 —	61 07
Ruble papierowe	132 —	133 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*